

**Upalny lipiec, stary ośrodek na odludziu,
brudne sekrety. Zapraszamy na inaugurację!**

AGATA ZAMARSKA

INAUGURACJA

FILIA

AGATA ZAMARSKA

INAUGURACJA

FILIA

Anna

Wysiadam z autobusu i stoję na rozgrzanym od słońca chodniku. Cała lepię się od potu. Czuję, jak cienka, pomarańczowa sukienka przykleja mi się do pośladków. Lekko rozdrażniona odsuwam się od pojazdu z silnika, którego bucha gorące, śmierdzące powietrze. Moim współpasażerom najwyraźniej nie przeszkadza ani temperatura, ani zapach spalin. Są zadziwiająco energiczni. Przepychają się i warczą na siebie, żeby jak najszybciej wyjąć swój bagaż z brudnego bagażnika i pomknąć dalej, ku jakimś ciekawszym sprawom. Możliwe, że w innych okolicznościach też byłabym wśród nich. Wiem przecież, że na ogół nie grzeszę przesadną cierpliwością. Ale dzisiaj wcale mi się nie spieszy, a te kilka minut na pewno niczego nie zmieni. Im później dotrę tam, gdzie się wybieram, tym lepiej. Muszę się dobrze przygotować, w końcu w najbliższych dniach moje życie zmieni się o sto osiemdziesiąt stopni. Bardzo mnie to ekscytuje, ale również przeraża.

Widzę, jak moja przyjaciółka Weronika chudymi rękami wyciąga z bagażnika swoją sfatygowaną torbę. Z wysiłkiem ciągnąc ją po ziemi, zmierza w moim

kierunku. Jestem pod wrażeniem, torba wygląda na bardzo ciężką, a Weronika waży pewnie jakieś czterdzieści pięć kilogramów. Najwyraźniej prawdziwe jest ogólne przekonanie, że kobiety są silniejsze, niż na to wyglądają.

– Boże! – Weronika rzuca torbę obok moich stóp. Dłonią próbuje zetrzeć pot z twarzy, ale tylko pogarsza sytuację. Wciąż ma całą mokrą twarz, dodatkowo jeszcze ubrudzoną jakimś smarem. Jej zazwyczaj piękne włosy przykleiły się do czaszki, co nie wygląda najlepiej. – Jakim cudem nagle zrobiło się tak gorąco? Podróż tym gratem to jakiś horror! Założę się, że to coś pamięta jeszcze czasy naszych dziadków. Powinnyśmy się cieszyć, że nie stanęliśmy gdzieś w polu i nie kazali nam dalej iść pieszo.

W odpowiedzi tylko się uśmiecham, bo nie mam nawet siły, żeby jakoś na to zareagować. Zgadzam się z Weroniką, chociaż horror to mało powiedziane. Czterogodzinna podróż tym gruchotem bez klimatyzacji odpowiada dokładnie mojemu wyobrażeniu piekła. I tak miałyśmy szczęście, bo na ostatnie dwie godziny udało nam się zająć miejsca siedzące. Nieważne, że z mojego fotela sterczała jakaś śruba. I tak lepsze to niż wcześniejsza wegetacja na schodkach przy toalecie.

W końcu wszyscy odebrali swoje bagaże, przyszła więc pora na mnie. Niespiesznie idę po swoją małą walizkę. Wyraźnie wkurzony kierowca marudzi coś o powolnych babach, ale nie zwracam na to uwagi. Prawda jest taka, że powinien oddać mi kasę za tę gównianą podróż. Właściwie, chyba napiszę jakąś skargę. „Szanowni Państwo! Drugiego lipca podróżowałam Waszym „autobusem” na

trasie Warszawa–Ruciane-Nida. Żadne słowa nie oddadzą tego, jak potwornie się męczyłam. Ciężko wybrać najgorszy moment. Czy to było wtedy, gdy jeden ze współpasażerów wyciągnął kanapkę z jajkiem? Czy może wtedy, gdy słodko wyglądające dziecko puściło śmierdzącego bąka? Z całą pewnością długo będę wspominać tę podróż jako jedną z najgorszych w moim życiu. Z poważaniem, Anna Tranowska”. Uśmiecham się sama do siebie. Dobrze wiem, że nigdy czegoś takiego nie wysłę, ale bawi mnie sama myśl o tym.

Walizka podskakuje na nierównej powierzchni. Weronika schowała się przed słońcem pod ogromnym drzewem, rosnącym zaraz za przystankiem autobusowym. Kątem oka zauważam, że niedaleko niej stoi jakaś mała blondynka ze sporym plecakiem przewieszonym przez ramię. Wydaje się nawet drobniejsza i niższa od Weroniki, ale może ten plecak jest po prostu tak duży, że zaburza proporcje. Gdy w końcu też docieram pod dające błogosławiony cień drzewo, rozdzwania się telefon mojej przyjaciółki.

– Słucham? – Weronika ma skupioną minę. – Tak, właśnie dojechałyśmy. Było małe opóźnienie, ale dotarłyśmy szczęśliwie. OK, to czekamy!

Przyjaciółka wrzuca telefon do torebki i sięga po swój monstrualny bagaż. Z wielką wprawą zarzuca torbę na ramię. Nie zdziwię się, jeśli wieczorem będzie narzekała, że wszystko ją boli, a potem pokaże mi swoje siniaki.

– Chodźmy! Odbiorą nas spod tamtego sklepu.

Nie czekając na moją reakcję, Weronika idzie w stronę małego budynku. Dopiero wtedy dostrzegam duży sztyld

z napisem „U Gosi. Sklep spożywczy”. Biorę głęboki wdech i ruszam za przyjaciółką. Zaczynam się stresować. Przez całą podróż starałam się nie myśleć o tym, co mnie czeka. Nie było to trudne, bo byłam głównie skupiona na tym, żeby przetrwać niedogodności wiążące się z jazdą gruchotem. Teraz wszystko się zacznie – to, o czym myślałam tak długo, w końcu stanie się rzeczywistością. Nie mogę w to uwierzyć.

Gdy w lutym pokazałam Weronice tamto ogłoszenie, brzmiało ono naprawdę intrygująco: „Masz już dosyć nudnej pracy w publicznej szkole? Szukasz nowych wyzwań? Chcesz, aby praca nauczyciela stała się bardziej ekscytująca? Jeśli chociaż na jedno z tych pytań odpowiedziałeś twierdząco, ta praca jest dla ciebie! Poszukujemy nauczycieli do naszego nowego projektu. Wspólnie zbudujemy szkołę, jakiej jeszcze nie było! Szukamy osób kreatywnych, pracowitych, odważnych i ambitnych. Gwarantujemy wysokie zarobki i pracę, która naprawdę daje satysfakcję! Wyślij CV na adres praca@nowystart.pl. Odezwiemy się do wybranych kandydatów”.

Tak jak się spodziewałam, Weronika z wielkim entuzjazmem podeszła do tego pomysłu. Wysłała CV niemal natychmiast i przez kolejnych kilka dni bez przerwy o tym mówiła. Namawiała, żebym też się zgłosiła, zapominając, że to przecież był mój pomysł. Taka już jest, lubi przedstawiać cudze poglądy i plany jako własne.

– Anka, spójrzmy prawdzie w oczy! Masz prawie trzydzieści lat i mieszkasz w jakimś miniaturowym pokoju, bo nie stać cię na własne mieszkanie. Od dawna narzekasz na swoją pracę, wечно mówisz, że

nienawidzisz dyrektora, a dzieciaki są wredne. Wymień chociaż jedną rzecz, która przemawia za tym, żeby nie iść do przodu!

– Bez przesady – droczyłam się z nią, mimo że od razu wiedziałam, jak powinnam postąpić. Bawiło mnie patrzenie, jak stara się mnie przekonać do czegoś, do czego od początku byłam przekonana. – Po pierwsze, do trzydziestki mi jeszcze daleko. Po drugie, nie wiem czego chcesz od mojego pokoju? Zawsze lubiłam przytulne wnętrza, naprawdę nie potrzebuję więcej niż dziesięć metrów kwadratowych. W przeciwieństwie do ciebie jestem minimalistką. A co do pracy, to z całą pewnością ma sporo plusów, niech no tylko pomyślę...

Oczywiście, nie byłam w stanie niczego wymienić, bo wiedziałam, że Weronika ma rację. Nawet gdyby nie zależało mi na pracy w Nowym Starcie, to i tak powinnam szukać czegoś nowego. Od dawna czułam, że duszę się w rejonowej szkole, do której trafiłam zaraz po studiach. Siedziałam tam już kilka lat i z każdym dniem coraz mniej wierzyłam, że to, co robię, ma jakikolwiek sens.

Cały czas jednak mówiłam Weronice, że w sumie sama nie wiem, czy zmiana pracy jest takim dobrym pomysłem. Chciałam, żeby mnie namawiała do tego posunięcia. Twierdziłam, że pomimo zniechęcenia, przyzwyczaiłam się już do swojego nauczycielskiego losu i nie chce mi się niczego zmieniać.

– A jaką masz gwarancję, że ta praca będzie lepsza? Wysokie zarobki w zawodzie nauczyciela? Uwierzę, jak zobaczę! Wszędzie chcą ambitnych i kreatywnych, a potem przerabiasz ten sam podręcznik szósty rok

i umierasz z nudów... – marudziłam, nadwyrężając cierpliwość Weroniki.

– Jak nie spróbujesz, to się nie dowiesz! Nie obiecuję, że będzie bajkowo. Nie wiemy nawet, czy się do nas odezwą. Ale przynajmniej będziemy miały poczucie, że próbowałyśmy cokolwiek zmienić. I będziesz mogła z czystym sumieniem narzekać na swój los, a ja ci nawet jednego złego słowa na to nie powiem!

W końcu przestałam się opierać, nie mogłam pozwolić na to, żeby Weronika dłużej suszyła mi głowę. W pewnym momencie by się wkurzyła, uznając, że nie ma sensu mnie namawiać. Przyznałam więc, że też wysłałam aplikację i, tak samo jak ona, czekam na kontakt ze szkoły.

Zaproszenie na rozmowę rekrutacyjną dostałam już po kilku dniach od wysłania CV. Rozmawiał ze mną średnio przyjazny koleś, któremu namiastka władzy chyba uderzyła do głowy, bo przez całe spotkanie próbował mi udowodnić, jak mało jestem doświadczona i niedouczona. Poszło mi tak źle, że przez kolejne dni byłam przekonana, że nie dostałam tej pracy. Jakaś część mnie była nawet z tego zadowolona. To wiele ułatwiało, nie wymagało ode mnie podejmowania żadnych decyzji. Mogłam żyć tak, jak wcześniej, niczego nie zmieniać. Tak na pewno byłoby bezpieczniej...

Nie umiałam jednak odpuścić. Jeszcze raz zadzwoniłam do rekrutera, potem wysłałam zabawny list, w którym przekonywałam, jak wspaniałym pracownikiem będę, jeśli tylko dostanę swoją szansę. W efekcie, zanim zdążyłam się na poważnie zmartwić, otrzymałam informację o przyjęciu mojej kandydatury. Weronice też

udało się zakwalifikować. Oczywiście, ona nie musiała się specjalnie starać. Przyszła, pokazała się z najlepszej strony i wygrała, tak jak zawsze.

I tym sposobem jesteśmy tu teraz razem. Czekamy na samochód, który podwiezie nas tam, gdzie mamy spędzić kolejne dwa tygodnie. Obóz szkoleniowo-integracyjny w miejscowości Dolny Róg. Jeśli wszystko nie pójdzie po mojej myśli, taki obóz będzie oznaczał kompletne marnotrawstwo wakacji.

Nie mija dużo czasu, gdy obok nas zatrzymuje się czerwona skoda. Wsiada z niej blondynka po czterdziestce, która podchodzi do nas energicznym krokiem.

– Hej, nie powinnam tu parkować, więc szybko dawajcie bagaże! Jestem Iwona! – Kobieta potrząsa naszymi dłońmi, potem wrzuca torby do bagażnika i, zanim zdąży się zorientować, znowu siada za kierownicą. Wszystko zajęło jej jakieś dziesięć sekund. – Wsiadajcie!

Siadam z tyłu, miejsce z przodu zostawiając Weronice. Ona zdecydowanie lepiej radzi sobie z zawieraniem nowych znajomości i wierzę, że nie będzie miała żadnych trudności z prowadzeniem grzecznościowej rozmowy. Ku mojemu zdziwieniu ktoś jeszcze wsiada razem z nami – to ta sama drobna blondynka, którą widziałam pod drzewem. Nie zauważyłam, kiedy do nas dołączyła, byłam zbyt pochłonięta swoimi myślami. To zły znak, nie mogę się dekoncentrować, muszę być skupiona i sportzegawcza w każdej sytuacji.

– Przepraszam, zapomniałam was zapytać o imiona, ale coś mi się kojarzy... Agnieszka, Wiktoria i Iga? – Iwona żartobliwie myli nasze imiona, więc grzecznościowo

śmiejemy się i przedstawiamy (dowiaduję się, że nieznaną dziewczyna to Ida), ale Iwona ewidentnie nas nie słucha. – Wybaczcie, nie mogę się skupić, jest strasznie gorąco, mózg mi się gotuje od tego! A jeszcze od rana mam mnóstwo pracy, już trzeci raz po kogoś przyjeżdżam. Co prawda większość przyjechała samochodami, ale jak widać nie wszyscy...

– Czy pozostali już są? – pyta Weronika, zanim zdąży odnieść się do złośliwej uwagi o samochodzie. Gdybym miała auto, to na pewno bym z niego skorzystała. Niestety, jestem polonistką i zarabiam tyle, że ledwo starcza mi na opłacenie czynszu.

– Chyba tak, chociaż... Jeszcze jeden chłopak ma przyjechać po południu, no i nie ma właścicielki. A tak to już chyba będą wszyscy. Ma nas być dwadzieścioro siedmioro. Ja pracuję jako kucharka, więc pewnie nie będziecie mnie często widywać. Za to obiecuję, że zadbam o to, żebyście nie chodziły głodne. Możecie na mnie liczyć!

Weronika coś na to odpowiada, a ja zastanawiam się, czy dwadzieścia siedem osób to dużo czy mało. W szkole, w której dotychczas pracowałam, zatrudnionych było dużo więcej ludzi, ale to był prawdziwy moloch. Domyślałam się, że Nowy Start będzie szkołą zdecydowanie bardziej kameralną.

Powoli dojeżdżamy do ośrodka wypoczynkowego w Dolnym Rogu. Obiekt wydaje się ogromny, ale już na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie zaniedbanego. Trochę czytałam o tym miejscu, zanim tu przyjechałam. Zbudowany w 1935 roku budynek początkowo

był ośrodkiem wypoczynkowym dla dzieci i młodzieży, nad którym nadzór sprawowało Towarzystwo „Hipopotam” zajmujące się edukacją najbiedniejszych maluchów. Gmach został zaprojektowany przez jakąś przedwojenną gwiazdę architektury, która chyba wyobrażała sobie, że tworzy rezydencję królewską. Stąd ogromne tarasy i szerokie schody prowadzące do wejścia. Znajduje się tutaj nawet nieczynna fontanna z rzeźbą cherubinka na środku.

Po wojnie ośrodek został przekształcony w sanatorium rehabilitacyjne, a od 1979 roku był obiektem wynajmowanym przez różne firmy na wczasy i kolonie. Po 2000 roku to miejsce przeszło w ręce prywatnego właściciela, który raczej nie jest zainteresowany jego losami. Patrząc na niszczący gmach, odczuwam lekki żal. Zawsze lubiłam takie stare miejsca z historią, przykro patrzeć, jak marnieją.

Wysłuzona skoda z trudem jedzie pomiędzy krzakami, które wyrastają po bokach piaszczystej drogi, aż w końcu parkuje na prowizorycznym parkingu niedaleko głównego wejścia. Iwona błyskawicznie wysiada i otwiera bagażnik. Zabieram swoją walizkę i przez chwilę stoję niepewna, co teraz powinnam zrobić. Ida wpatruje się w Iwonę, niczym pierwszoklasistka czekająca na polecenie nauczycielki. Jest trochę zabawna, jakaś taka nieporadna i płochliwa. Staram się jednak nie rozeźmiać i nie robić sobie wrogów już pierwszego dnia. Pewnie ja też przypominam teraz przestraszone dziecko.

Iwona zauważa nasze wahanie, bo wskazuje ręką na zniszczony gmach za swoimi plecami.

– Dobra, to teraz idźcie do tego dużego budynku! Ktoś powinien się tam kręcić i dać wam klucze do pokoiów. Jest tam coś w rodzaju recepcji, poszukajcie. – Kobieta zerka na zegarek. – Za czterdzieści minut będzie obiad, a potem spotkanie z właścicielami szkoły. Oni wam wszystko dokładnie opowiedzą. Do zobaczenia!

Zanim zdążę coś odpowiedzieć, Iwony już nie ma. Ciężko mi nawet powiedzieć, w którą stronę poszła.

– O matko! – Śmieje się Weronika. – To się nazywa energiczna kobitka, tylko pozazdrościć witalności! No nic dziewczyny, damy radę! Jesteście gotowe?

Ida kiwa głową, ale nie wydaje się przekonana. Mam wrażenie, że to miejsce ją przytłoczyło i czuje się oniesmielona. Staje z boku i szybko połyka jakąś małą pigułkę, którą wyciągnęła nie wiadomo skąd. Nie wiem, co wzięła, ale chyba pomaga, bo już po chwili rażno marszeruje w stronę głównego wejścia i znika za drzwiami. Może to po prostu efekt placebo, bo nie przychodzi mi do głowy żaden lek, który by działał tak szybko.

Weronika patrzy na mnie z szerokim uśmiechem, który niechętnie odwzajemniam.

– Jasne, że jestem gotowa – mówię z całym przekonaniem, na jakie mnie stać.

Teraz już nie mam wyboru, prawda?

Danka

Ktoś puka do drzwi. Nie reaguję, ale najwyraźniej to nie jest wystarczająco czytelny sygnał, bo stukot wcale nie ustaje. Osoba stojąca po drugiej stronie nie ma zamiaru się poddać. Cicho klnę pod nosem. Jestem na nogach od piątej rano, musiałam wcześniej wstać, żeby się wyszykować i przebyć całą drogę z Warszawy na to zadupie, a teraz czuję się naprawdę fatalnie. Liczyłam, że uda mi się chwilę zdrzemnąć, podczas gdy reszta będzie zajęta obiadem. Te pół godziny pozwoliłoby mi przetrwać do wieczora. Ale niestety, wyszłam z domu trochę za późno, na drogach tradycyjnie były korki i oczywiście się spóźniłam. Nie wiem, jak dam radę bez drzemki.

Przeczesałam włosy palcami i podchodzę do drzwi. Uchyłam je lekko. Ciemnowłosa, bardzo wysoka dziewczyna podskakuje nerwowo, upuszczając przy okazji coś na podłogę.

– Prze... Przepraszam, że przeszkadzam, pani Berg. Ja tylko... chciałam powiedzieć, że jeden z panów nie przyjedzie. Właśnie dostałam wiadomość, że coś mu wypadło... jakaś sprawa rodzinna... kazał przeprosić i...

Dziewczyna się jąka, jest przerażona. Robi mi się jej żal.

– Spokojnie, nic się nie stało, pani Ewo! To nie pani wina, damy radę – pocieszam ją, dorzucając mój najlepszy uśmiech. Ten sam, który przyciąga sponsorów i tysiące obserwujących moje instagramowe konto. Chyba pomaga, bo dziewczyna momentalnie się rozluźnia.

– Dziękuję! Jest pani kochana!

Zamykam drzwi i cicho się śmieję. Z jakiegoś powodu wszystkie te młode kobiety uważają mnie za niedostępną i onieśmielającą. Może nie tyle się boją, co czują przede mną respekt. Gdy mnie poznają, są zdziwione, że jestem miła i przystępna. Ale ja naprawdę nie sędzę, żebym była w jakikolwiek sposób wyjątkowa, żebym czymś zasłużyła na ich podziw. Miałam trochę szczęścia w życiu i tyle.

Spoglądam na duży, plastikowy zegar wiszący na ścianie i widzę, że zaraz będę musiała się zbierać na pierwsze spotkanie z moimi pracownikami. Dziwnie to brzmi. Chwilami się zastanawiam, czy podjęcie tego wyzwania było dobrym pomysłem. To ogromne przedsięwzięcie, a ja właściwie nie mam predyspozycji do tego, żeby się tym zajmować. Nie jestem dobra w zarządzaniu ludźmi, potrafię zarządzać jedynie samą sobą, a i to z różnym skutkiem.

– Ty jesteś tylko naszą twarzą! Nie będziesz się musiała niczym martwić! – Przypominam sobie zapewnienia Maksyma. Mam nadzieję, że faktycznie tak będzie, ale nie mam co do tego przekonania. Już teraz liczba spraw do załatwienia mnie przerasta, mimo że Maksym i Magda sami zajmują się niemal wszystkim.

W łazience poprawiam makijaż. Skoro mam być twarzą tego przedsięwzięcia, to muszę wyglądać perfekcyjnie.

Przez chwilę przyglądam się sobie. Długie, jasne włosy, wysokie kości policzkowe, mały nos i duże, niebieskie oczy. Poszczęściło mi się na loterii genowej, odrobina wsparcia chirurga też nie zaszkodziła. I wcale nie wyglądam na swój wiek. Myślę, że spokojnie można mi dać trzydzieści pięć lat. Wciąż jestem zaczepiana przez młodych mężczyzn. Pochlebia mi, że uważają mnie za swoją rówieśniczkę.

Wychodzę z pokoju i powoli idę w kierunku schodów. Jest bardzo cicho, najwyraźniej wszyscy są już w pokoju konferencyjnym. Nagle zza zakrętu wychodzi Magda. W swojej jasnoszarej garsonce wygląda tak, jak zwykle – jak stuprocentowa profesjonalistka. Zastanawiam się, czy nie jest jej za gorąco, w końcu dzisiaj mamy ze trzydzieści stopni. Ale w końcu to Magda, nie zdziwiłoby mnie to, gdyby w ogóle się nie pociła, bo przecież to nie pasuje do jej wizerunku pracownicy roku.

Kobieta podchodzi do mnie i szeroko się uśmiecha. Kiwam jej głową na powitanie.

– Nie za gorąco ci w tym wdzianku? – Nie mogę się powstrzymać od tej drobnej złośliwości. Wiem, że to dziecinne, ale w towarzystwie Magdy zawsze muszę palnąć coś takiego. Jej widok działa na mnie jak płachta na byka.

– To len – odpowiada kobieta wyniosłym tonem. – Na takie upały jest idealny. Mam jasną karnację, wolę nie wystawiać ciała na słońce.

Oczywiście, ordynarna opalenizna nie jest dla poważnych psycholożek. Takie jak ona mają mlecznobiałą skórę niczym szlachcianki.

– Jak tam? Gotowa na pierwsze zebranie? – pyta Magda, gdy ostrożnie pokonuje kolejne schodki. Czy te piętra zawsze były tak wysokie? Mam nadzieję, że zaraz nie spadnę. Na samą myśl o takiej ewentualności zaczyna mi się kręcić w głowie.

– Chyba tak. W końcu nic złego nie może się stać.

– Mogłabyś się zdziwić! – Magda śmieje się głośno. Jest tak zachwycona swoim żartem – o ile tak można to nazwać – że rechocze jeszcze w drodze na salę konferencyjną. Śmiało wchodzi do środka, jednak ja przystaję na chwilę przed drzwiami, próbuję się przygotować na to spotkanie. Merytorycznie wszystko jest dograne, jednak jeszcze nigdy nie prowadziłam zebrania dla dużej grupy osób. Pocięsza mnie tylko to, że właściwie nie muszę się odzywać. Moją rolą jest uśmiechanie się i przytakiwanie mądrzejszym ode mnie.

W końcu wchodzę do środka, lecz staram się nie rozglądać na boki. Przyjdzie czas na przyglądanie się tym ludziom i poznanie ich. Na razie chcę jedynie zająć swoje miejsce i schować się za dużym stołem. Wokół siebie słyszę szept i ciche śmiechy. Pewnie wszyscy się na mnie patrzą i wymieniają jakieś złośliwe komentarze. Jak ja tego nienawidzę! Przebywanie w dużej grupie zawsze mnie stresowało. Zdecydowanie wolę się komunikować z ludźmi za pomocą filmików umieszczanych w sieci.

Uff! W końcu docieram na swoje miejsce. Z ulgą siadam pomiędzy Maksymem a Magdą. Mężczyzna lekko ściska moją dłoń. Wiem, że w ten sposób przekazuje swoje wsparcie i jestem mu za to wdzięczna. Ale wiem też, jak ten gest zostanie odebrany przez innych.

Jakby na potwierdzenie moich myśli, Magda dziwnym wzrokiem spogląda na nasze złączone dłonie, po czym odchrząkuje i prosi wszystkich o ciszę.

– Dzień dobry! – Ma donośny głos, słysząc, że już zdobyła spore doświadczenie w pracy z dużymi grupami. – Witam państwa na warsztatach dla nauczycieli zatrudnionych w naszej nowej szkole. Jak wszyscy wiecie, nazwaliśmy ją Nowy Start. Dlaczego? Zaraz wam o tym opowiemy!

Magda sprawnie włącza prezentację, którą przygotowałam. Na ścianie za naszymi plecami wyświetlane są zdjęcia założonej przez nas szkoły. Budynek jest w trakcie remontu, tak, by był gotowy na wrzesień. Magda opowiada o salach, wyposażeniu i warunkach pracy. Słuchacze siedzą jak zaczarowani, spijają każde słowo z jej ust.

– Tu jest boisko, obok chcemy jeszcze zbudować kort tenisowy. Basenu niestety nie mamy, przynajmniej na razie. Nauka pływania będzie prowadzona w pobliskim ośrodku sportowym, na szczęście to bardzo blisko, nie będzie problemów z dojazdem... Tu mamy stołówkę, posiłki będą przygotowywane na miejscu, nie bawimy się w żadne cateringi. Apele, dramaterapie, spotkania chóru i zajęcia teatralne będą odbywały się w pawilonie artystycznym. Uważamy, że sztuka jest niezwykle istotna dla rozwoju dzieci i młodzieży. Zajęcia artystyczne pozwalają uwolnić emocje w bezpieczny sposób, ułatwiają też integrację grupy, rozwijają kreatywność i poczucie sprawczości. Same zalety, żadnych wad. – Magda posyła nauczycielom swój profesjonalny uśmiech. Widzę,

Grupa nauczycieli zatrudnionych w innowacyjnej szkole dla trudnej młodzieży wybiera się na obóz integracyjny. Wśród nich jest ktoś, kto skrywa mroczną tajemnicę.

Ania cieszy się z nowej pracy, chociaż wśród obcych czuje się niepewnie. Nikt nie podejrzewa, że integracja z innymi nie jest jedynym celem młodej kobiety.

Danka jest influencerką, która zaskoczyła wszystkich decyzją o założeniu szkoły. „Nowy Start” daje jej szansę na to, by zacząć wszystko od początku.

**JEDNAK SZYBKO OKAZUJE SIĘ, ŻE WCALE NIE
BĘDZIE TO TAKIE PROSTE.**

cena 47,90 zł

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilialia.pl



FILIA MRO CZNA
STRONA

